

Jarosław Kozakiewicz

Sygnatura notacji: N0282

Data urodzenia: 11.11.1929 r.

Data nagrania: 12.01.2010 r.

Miejsce nagrania: plebania, Zielona Góra, Polska

Prowadząca/y rozmowę: Michał Kurkiewicz

Czas nagrania: część I : 58 min, część II: 80 min

Format nagrania: video

Język nagrania: polski

część II z II



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Jarosław Kozakiewicz: Było po prostu za dużo pracy. Ostatnio, kiedy zachorowałem na te serce, prosiłem biskupa, jeszcze świętej pamięci Wilhelma, żeby dał mi wikariusza. Ale ci wikariusze do mnie tacy przychodzili, że ja z nimi nie dawałem rady. Kiedyś pojechałem do tego Wilhelma i mówię tak: „Ekscelencjo, niech mi ekscelencja przyśle księdza”. A on mówi: „Przecież wysyłam do księdza”. Ja mówię: „Ja chcę księdza!”. On się za głowę złapał. Bo jeden poszedł, rzucił sutannę, poszedł z babą, zabrał koledze żonę i poszedł. Miałem dwóch bardzo dobrych. Jeden jest, zrobił doktorat, jest proboszczem w Starym Kurowie. Skarżyński. A drugi jest proboszczem w Bieniowie. Marciniak Sławek. Oni nawet tam mi robią imieniny, bo on ma imieniny 5 czy 6 listopada, a ja mam urodziny 11 listopada. Pewnie to jakoś tak oni robili zawsze. Dlaczego? Taki dobry chłopak, bardzo dobry, bardzo dobrym był księdzem, [niezrozumiałe] Mu nawet jeszcze nie pogratulowałem, ale... Bo ja z harcerzami jeżdżę na obozy harcerskie. I tam im odprowadzam mszę świętą, jakieś potrzeby, jakieś prelekcje czy coś takiego. [niezrozumiałe] A ostatnio to było tak prawie ze mną źle, niedobrze, że lekarka... Ten harcerz mówi do tej naszej lekarki mówi: „Pani Basiu, coś źle z naszym księdzem”. A ja akurat leżałem sobie na wyrku. Ona przychodzi do mnie, zobaczyła mnie i patrzy, patrzy, wzięła mnie, tego, i mówi do mnie tak: „Ksiądz ma leżeć w łóżku w szpitalu, a nie hasać z harcerzami po lesie”. Nie? Kazała mi się rozebrać, rzuciłem koszulkę do tego... „Ma ksiądz tą rumowką?” – „Mam”. Zaraz napisała skierowanie do Nowej Soli. Oni mnie złapali. Przybiegli tutaj do domu, z domu do Nowej Soli harcerze. I w Nowej Soli ten, zrobił mi te całe te. A ten... I mówi do mnie, tak zawołał ten lekarz, mówi tak: „Proszę księdza, daję najwyżej tydzień czasu życia. Jak zrobimy te... Niech się ksiądz zgodzi na... Na te całe te... Te by-pasy”. Ja tak pomyślałem tak: „Czy zarzną mnie na stole, czy ten tydzień życia – to jest to samo”. I podpisałem, bo to trzeba podpisać. I to mówi do mnie tak lekarz: „Proszę księdza, to trzeba zrobić bardzo szybko, natychmiast”. To było jakoś w sobotę. Oni skrócili jakoś

tą kolejkę, bo była kolejka i mnie zaraz w poniedziałek zrobili tą operację, 11 sierpnia w 2008 roku. Ale już tutaj mieszkam. Bo w 1998 roku powiedziałem, pojechałem do naszego biskupa Adama, właściwie on był u mnie na jakimś tam ten – ja już nie pamiętam – chyba bierzmowanie było czy coś i mówi do niego: „Ekscelencjo, ja zostawię parafię i idę do tego, do Domu Księży Emerytów. Ja już nie daję rady. Z tym moim sercem i w ogóle, z tą cukrzycą, z tym wszystkim, prawda, nie daję rady”. On mówi: „Nie, musi ksiądz doczekać do końca sierpnia, bo w sierpniu zawsze są zmiany”. No jakoś tam doczekałem do tego końca sierpnia i tu już 20 sierpnia przyjechałem. W 1998 roku. Czyli mieszkam tu ile lat? – 12. – 11. I półtora roku temu miałem te by-pasy. I takie to jest życie księdza. Ludzie mówili: „O, ksiądz niech idzie do roboty”. Żeby oni wiedzieli, jaką ksiądz ma robotę. Ja miałem, w Zwierzyniu miałem bardzo dobrą dyrektor szkoły. Co niedzielę była w kościele. U spowiedzi, w ogóle wszędzie, u komunii świętej. i jak robiła plan lekcji na rok cały, prawda, to i od razu robiła plan religii. Tak że ja nie robiłem planu religii. A ponieważ ja budowałem tą plebanię, ten dom parafialny, to ja zbudowałem na dole, w piwnicy, salkę katechetyczną, która miała 6 m². I tam w tej salce uczyłem dzieciaków. I jej syna też. Tak że ona była bardzo dobra. Jej mąż też tak samo, pomagał mi w kościele. Jak przebudowywałem, bo ja wszystkie kościoły przebudowywałem, tylko jednego, jeden nie był potrzebny, to nakryłem, prawda, i hełm wieży nakryłem. To się nazywa hełm wieży, nie? Prawda i tego... A w Zwierzynie przebudowałem cały kościół. Podparliśmy dach. Chłopy za okna zaczepili drut, pociągnęli i cała ściana poleciała. Bo to było wszystko zgniłe, ta belka z dołu spróchniała opadła. I z góry zrobiła się taka szczelina. W kościele pełno kawek i wróble. Nie? Odprawiam mszę, a tu ludzie patrzą na kawki, na wróble. To ja wziąłem wiatrówkę, dawaj strzelać. Co strzał to wróbel. Co strzał to kawka. A ministranci mówili: „Ale ksiądz strzela!”. A mnie zabrali do wojska. Z seminarium, jak mnie wyrzucili, zabrali mnie do wojska. I w wojsku byłem 3 lata. Ja byłem w tym czasie, kiedy tego całego generała naszego posadzili do więzienia. Rozstrzelali tych, tych, tych w tym. Prawda? I przyjechał syn kolejarza polskiego, Rokossowski, jako marszałek Polski. To w tym czasie sobie byłem akurat w wojsku. Pięćdziesiąty, pięćdziesiąty pierwszy, pięćdziesiąty drugi, pięćdziesiąty trzeci wyszedłem. Bo w 1950 – 13 listopada poszedłem, nie? Przebyłem całą szkołę oficerską, podoficerską. Prawda już po dwóch... Po dwóch miesiącach uczyłem elewów. Czemu? To co z tyłu stoi. I... I ręka. Już się kłóciłem. Ale to oni się śmieli. No, i tak 3 lata przebyłem. Dwa razy siedziałem w ciupie. – A za co? – Za co? Pierwszy raz to było tak. Już na szkole podoficerskiej. Byliśmy na warcie. Ja byłem rozprawdzający warty, koło..., w Koszalinie. A na tych górach w lesie były składy amunicji. I to było tak: góra, a wkoło góry były te składy amunicji. I ci wszyscy chłopcy, którzy stali przy tych składach, zebrali się do kupy, weszli na górę. Położyli pałatki i śpią. Ja poszedłem i patrzę: jeden – nie ma, drugiego nie ma. Ja się wystraszyłem. Poszedłem na tą górę, patrzę – wszyscy śpią. Przychodzę, przychodzę na dół do wartowni i mówię tak do tego oficera: „Wie pan co, taka i taka sprawa”. Pobudzili ich wszystkich. I za to cała zmiana, cała warta 21 [dni aresztu] nieściśłego. To jest, to była pierwsza, ale nie siedziałem 21 dni. Siedziały niecały tydzień czasu i wypuścili mnie. Dowódcy pułku wypuścili. „Wyłaż, mówię, bo tu ciebie potrzebują”. „A dlaczego potrzebują?”. Ja, jak byłem w wojsku, prowadziłem chóry. I miałem wspaniały chór na szkole podoficerskiej, prawda. Miałem 34 chłopaków takich, którzy śpiewali. Byli jeszcze tacy, którzy nie śpiewali. Tak że ten, i prowadziłem ten chór. Grałem tam na tym fortepianie. Prawda i tego, i dlatego było: „Potrzebują ciebie, wyłaż z tego, tego...”. A drugi raz pojechałem z tym chórem już na trzecim roku, jak byłem w trzecim roku tego, pojechałem z tym chórem, były eliminacje na poligonie, tylko jak samolot się rozbił. Pamięta Pan? Dwa lata temu. Pokazywali w telewizji. W Drawsku. – Tak, tak, tak. – Tak, tak. Tam byłem, prawda. No, i tak właśnie... Jakoś tak było... Nie, to było, to było, na tym Drawsku były te eliminacje, ja wziąłem, ja uzyskałem drugie miejsce jeszcze w tym cały ten..., bo to były jakieś... Zapomniałem, jak on się nazywa, on był z Bydgoszczy i grał w kościele.

No, chyba jakimś był tym... Utwory pisał. Zapomniałem, jak on się nazywa. Mówi: „Czemu pan nie przyjechał z fortepianem?”. Ja mówię: „My jesteśmy na... Na ten... Nie w koszarach, tylko w lesie stoimy – mówię – I uczę tych chłopców, mówię, na akordeonie”. „Na akordeonie uczyć?” – mówi. No, ale tak było. No, i potem tam przyjechali, jechaliśmy do domu A jechaliśmy przez Szczecinek. I w Szczecinku była przesiadka do Koszalina. Właściwie do Białogardu, a z Białogardu jeszcze przesiadka do Koszalina. I oni zostawili walizki, żołnierze zostawili w Szczecinku walizki, tych ubiorów wszystkich, prawda. Ja przyjeżdżam do Białogardu, ja mówię: „A gdzie walizki?”. Nie wzięły, w Szczecinku zostały. No to ja mówię: „To ja wracam do Szczecinka i jutro przyjadę rano”. A w Szczecinku przecież mieszkalem, to byłem w domu, [niezrozumiałe] no i... Ja przyjeżdżam do Koszalina, a na mnie już czeka. Oficer. „Rzuć pas, ty...”. Jął wyzywać od w różnych, prawda. I posadził mnie w tym... Potem pojechaliśmy, wracaliśmy już na obóz, prawda? To napisał taki list do dowódcy pułku. Ja przyjeżdżam, a dowódca pułku czyta ten list i posadził mnie do ciupy. Ale to były ciupy, tylko były namioty. W namiocie. Chłopcy mi przynieśli nawet sienniki, jedzenie i wszystko, takiego coś. A dowódcą całej dywizji był pułkownik rosyjski, polski pułkownik. I chciał wiedzieć, jak ja wpadłem [niezrozumiałe]. Woła Kozakiewicza. Mówią: „Kozakiewicza nie ma, bo Kozakiewicz siedzi w ciupie”. „Co?! Jak to w ciupie?”. Ano tak i tak. „Natychmiast go wypuścić i niech się zamelduje do mnie”. A mówi słowo polskie, słowo ruskie, nie? Ja do niego mówię po rusku, to nie chciał. Mówił: „Mów do mnie po polsku, bo ja się chcę nauczyć polskiego języka”. No, i tak to było, że musieli mnie wypuścić. Chłopcy wszystko zabrali z tego, zanieśli do mojego namiotu. Ja do niego się zameldowałem i pyta się, jak tam jest. Ja mówię: Zajęliśmy drugie miejsce z chórem i podziwiali nas, klaskali, fajnie w ogóle wszystko. Drugie miejsce mamy. Mówi: „A dlaczego cię wypuścili? Co się tam...?”. Ja mu opowiadam, jak to było. I te z pozostałości w wojsku napisał w liście, że ja [niezrozumiałe]. No, i tak to było z tym, tym. Jeszcze ten pułkownik ochrzanił tego mojego dowódcę, mówi: „Nie wiesz, o co chodzi, a tu zaraz, od razu sadzasz tego człowieka, mówisz, do ciupy”. I dlatego. Jeszcze było tak, że jak Rokossowski przyszedł, przyjechał na wizytację do nas, to jemu meldowano po rusku. Bo ja akurat miałem służbę. Po rusku mu melduję, a on pyta się: „Ale jakie tu wojsko stoi?”. „Polskie”. „A czemu nie po polsku?”. A ja mówię: [niezrozumiałe] Nie ma żadnej granicy między wojskiem polskim a wojskiem rosyjskim takie to było. No i tak, że... Po tych wszystkich przejściach dostałem się do tego domu, i żeby nie ten dom starców, to by nie było gdzie mieszkać, mimo że ja zbudowałem dom, który ma 10 pokoi z kuchnią. – Gdzie? W której parafii? – Zwierzyn. – W Zwierzynie. To by nie było gdzie mieszkać. Dlaczego? Ja nie chciałem zostać na parafii. Nie chciałem zostać. Dlaczego? Bo bym przeszkadzał proboszczowi. Bo by przychodzili do mnie, a nie do niego. To ja mówię, że nie. A oni: „Jak to? Ksiądz sobie ze dwa pokoje tego i... Niech ksiądz tu...”. Ja mówię: „Nie. Nie będę tutaj mieszkał”. Nie mówiłem, dlaczego. Mówię: „Mam załatwione w tym w Domu Księża Emerytów, tam mam te dwa pokoje i tam będę mieszkał”. I już tu mieszkam jedenasty roku, dwunasty już chyba. To jest część planu Grodna, z 1937 roku. Nie bardzo dokładna. Nie bardzo dokładna ta mapa. I ten plan. Ale... myśmy mieszkali na ul. Skidelskiej pod 36. Przy tej ulicy była Słobodka, czyli przedmieście. Był wielki plac [niezrozumiałe], który tutaj sadził wszystkie równe te kartofle, buraki, w ogóle to wszystko i to wszystko dla żołnierzy było. Myśmy mieszkali tu. Mieliliśmy tutaj też staw. I mieliśmy sad, który wymarzył w 1940 roku, bo jak ruskie przyszedli do nas w 1939, 1940, to było -45 stopni mróz. To była bardzo surowa zima. Co było, co było w śniegu, to zostało. Co było na wierzchu, wszystko zmarło. Została tylko jedna grusza, tzw. ulęgałka. Tu taka była dziczka, która nie zmarła. Ale ojciec nawet mój mówił: „Dobrze, że to zmarło, bo to stare już drzewa”. Bo on się bardzo kochał w tym, w tych drzewach, w tym wszystkim. Mimo że był elektrykiem. Tu ja dorysowałem dalej Trakt Napoleona, który szedł przez Skidel, Kamionkę, Szczuczyn i tak dalej do Moskwy. I wyrysowałem kawałek szosy lidzkiej, która była szutrowa, żeby dobrze pokazać, gdzie

bronili się. Przy tej drodze. Ta droga jest źle zrobiona, bo ona wychodziła akurat naprzeciw Strzeleckiej. Pierwsze bombardowanie Grodna 1 września, w piątek, to zbombardowany został, Niemcy zbombardowali. Tu była pierwsza, jedna prochownia, na ul. Legionowej, koniec. Była droga prochownia. I tutaj była, to było wysokie wzgórze, ale to wzgórze było zawsze zasiane albo zbożem, albo jak przyszli Sowietci, to były tu kartofle. I tu, ponieważ szosa była wysoka, tu właśnie był ten karabin maszynowy, który siekł tych ruskich. Dosłownie padali jak zboże ścinane tym..., kosą. Oni. Ich tam tu było chyba dwóch, bo ja tylko dwóch widziałem. Kiedy im się, im skończyło się, prawda, więc podnieśli ręce do góry, żeby poddać się, to Sowietci wzięli jednego na bagnetach podnieśli, a drugi, jak zobaczył, uciekał. Zaczął uciekać. I tu tą czerwoną kreską on uciekał przez pole. Trzech gońił. Trzech żołnierzy sowieckich gońił. Jak oni klękali strzelać, to on padał i strzelał do nich. Tak że tylko dwóch zastrzelił. A jeden go dopadł tutaj. I też chyba zestrzelił, bo ja nie wiem. W każdym razie stał tam pod płotem. A tu nasz dom, były tu okna, dlatego byłoby doskonale widać. Na tej ulicy zapaliły się dwa domy, bo tędy czołg jechał. Czy tym? I podpalił to chyba wszystko, bo strzelał do tych ludzi. Ludzie stąd wyszli i z tobołkami przy tym, przy tej prochowni. I stąd ruskie, co rozprawili się z tymi obrońcami, prawda, wpadli do nich. I mężczyźni po prostu kłuli bagnetaми. Nie strzelali, tylko kłuli po prostu bagnetaми, bagnetaми ich zabili. Tu jest ten czołg, który opisałem, prawda, nie wiem, jak on tutaj przyjechał, stanął tu, tu było bardzo szeroko, to było na 150 metrów szerokości. Bo tutaj jeszcze była kolejka wąskotorówka z taborów. Tędy szła. Tędy, tutaj do tych, do nowej kolonii, do tych magazynów. Potem gdzieś w 1937 czy 1938 roku, w każdym razie myśmy jako dzieci, jeszcze pchaliśmy te wagoniki. Jeździliśmy w tych wagonikach. Rozebrali to. Dlatego ta szosa była bardzo wysoko nad tym. I tutaj też był plac, graliśmy w piłkę nożną, prawda. To jest ul. Jerozolimska. Mówili, że to jest najdłuższa ulica, bo jak już kogoś zanieśli, to nie wrócił. Dlaczego? Bo ona prowadziła na cmentarz, tu na cmentarz. I tutaj na tej ulicy właśnie były koszary POW. Tu mój ojciec bronił tych koszar. Tutaj ten sławny szpital, gdzie ja się urodziłem, Szpital Żydowski. Tutaj. Z tego szpitala. z karabinu maszynowego ręcznego strzelali po nich. Żydzi. W nocy ojciec z kolegą przeprawili się, bo tutaj ta kolej jest w takim głębokim, głębokim wąwozie. Przeprawili się przez ten wąwóz i dopadli ich tutaj... Ojciec nawet jednego znał, tego Żyda. Zabili tam ich i zabrali, ojciec zabrał ręczny karabin maszynowy. Zresztą potem się przydał. I potem wracali, ojciec ten karabin maszynowy schował tutaj. O tu, były tak zwane wieże ciśnień, wysokie, wysokie wieże. Stąd rozprządzało się wodę po całym mieście. Bo tu była, to było bardzo wysoko. Tu było bardzo wysoko. I tutaj właśnie, sad, prawda, były tego, taki dom, oni tu mieszkali, ci ludzie, i tutaj z powrotem są te... A miał Mauser [karabin], mały taki, wsadził w nogawkę, prawda, ten Mauser, i tą ulicą, tędy przyszedł do domu, kulejąc. Myśmy się przestraszyli, że ojciec jest ranny, a on nie mógł zginąć nogi, bo karabin mu przeszkadzał. Mama ten karabin wzięła, owinęła szalikiem i wrzuciła do stawu. Żeby nie, nie ten, nie... Nie znaleźli go, prawda. Mój stryjek, brat, brat ojca, był lotnikiem w Lidzie. Przyszedł do domu i myśmy go tutaj schowali w jamie. Co to jest jama? Ziemniaki chowali nie w piwnicy, tylko w jamie, wykopany dół i tam składali te ziemniaki, bo tam nie psuły się. – Kopiec. – Nie, nie kopiec, – W centralnej Polsce kopiec. – Nie. Kopiec to tylko tak i potem nakryty jest, a to nie, a to wykopana jama, tak jak piwnica, prawda, i tam było, w tej jamie go skryliśmy. Wylazł potem z tej jamy i tego. I tutaj ci ruskie żołnierze szli. Do tego. O tutaj jest tak zwany – myśmy to nazywali – klimt. Tutaj. Co to jest ten klimt? To jest ochronka żydowska. Tu na rogu. Ale tutaj cały ten, co zajmował baon pancerny. Tutaj było, były tabory, tabory były razem z boiskiem sportowym, a za boiskiem sportowym była ulica i za tą ulicą właśnie był tu 76 pułk piechoty, gdzie mój stryjek grał na jakiejś tam trąbce. Prawda. Jak ten czołg zaczął strzelać do wieży kościoła farnego, wystrzelił 2 razy, już trzeci raz nie wystrzelił. – Przeczekamy. O, proszę bardzo. – A więc nie wystrzelił trzeci raz, bo zaczął się palić. Żołnierze chcieli wyjść z tego czołgu, ani nie wyszli, bo ich zastrzelili. Do..., ci

obrońcy, którzy tu szli, przyszedli do naszego domu, wyciągnęli nas z domu, oni wyciągali z domu i rozstrzeliwali, zwłaszcza mężczyzn. Wyciągnęli i pod stienku [ros. pod ścianę]. I przyszedł ten kapitan, i ten kapitan nas uratował. Zaczął się pytać u rodziców, gdzie są kazarmy. Oj, zaraz mama z nim zaczęła rozmawiać po rusku, i powiedziałem, że tu jest taki taki ten, tam dalej takie takie, prawda, koszary, nie? I dzięki temu my i ojciec żyje. Potem ten kapitan przychodził do nas. Nazywał się Waśka Kaperow, który zastrzelił swego pułkownika. Cała Rybanówka była, bardzo dużo tutaj było zabitych. I żołnierzy, i studentów. Studenci mieli tylko na sobie płaszcze żołnierskie, czapki, a były, byli na cywila wszyscy. Jak pamiętam dobrze, tutaj było pole i tutaj rosła kukurydza. Na vis-a-vis tutaj ten wielki, wielki sad Grodzko-Lubeckiego, i z tej strony, i z tej strony i w tym sadzie bardzo dużo było zabitych i żołnierzy, i właśnie tych obrońców Grodna. Tutaj był karabin maszynowy, który siekł po tych ruskich. Ale ja tego nie wiem, tylko znam z opisu tych ludzi, co tu mieszkali, bo oni widzieli. Tego ja nie widziałem, to nie mogę powiedzieć, że tak czy siak. Ale to wszystko tutaj to widziałem na własne oczy, jak tych biednych ludzi rozstrzeliwali i zabierali, prawda, i nas też chcieli rozstrzelać. Gdyby nie ten Wasia Kaperow, to byśmy już dawno nie żyli. Kiedy oni zdobyli już całe Grodno, to tutaj, gdzie jest baon pancerny, zrobili obóz koncentracyjny. Zamknęli wszystkich zdobywców w obozie koncentracyjnym. Dlaczego? Bo u nas bieda, jemy własne dzieci, prawda? A to się okazało, że to [niezrozumiałe] Ameryka. Niektórzy wojskowi, jak wspominałem, popełniali samobójstwo. Ponieważ myśmy mieszkalni vis-a-vis, więc ci oficerowie zaczęli przychodzić do mnie, bo żołnierze nie mieli prawo wyjść z tego obozu, a my z nimi handlowali. Czym? Kupowaliśmy tak zwane podłe – bułki, tak nazywała się taka bułka, w środku był ser, taka płaska, okrągła, a w środku ser. I to się nazywało podłe, kosztowało 5 groszy. Za te 5 groszy i za tą bułkę dostawałeś 2 albo 3 paczki tytoniu – przedni turecki albo najprzedniejszy turecki. To były bardzo drogie. I myśmy robili potem papierosy z tym, bo to była taka specjalna maszynka, robili, tą maszynką się robiło te papierosy, [niezrozumiałe] tak zwane długatki. Kupowało się i robiło się w ten sposób. Tak że potem znikaty trupy z tej Romanówki i z tego sadu, i kiedy już zaczęli po prostu rozkładać się te trupy, już mało zostało, to zrobiliśmy ich pochówek. Zbieraliśmy i pochowaliśmy tu. Postawiliśmy krzyż. Niestety co postawiliśmy krzyż, znikał ten krzyż. Zawsze znikał ten krzyż. Było to u podnóża takiego wysokiego wzgórza. Z tej strony była strzelnica, a tu był taki las „Sekret”. Tam nie było, nie było dużej szosy, tu by były duże sosny, prawda, i na tym placu, na tym i na tym placu, tutaj ćwiczeń, też było bardzo dużo trupów. Ale gdzie byli pochowani, nie wiem. Ja tylko wiem, że tu, stąd i stąd pochowaliśmy tych tutaj. Ja nawet nie skończyłem, dlatego, że ja nie mogłem patrzeć na tych ludzi. Rzygałem. I uciekłem stąd, jak myśmy tutaj ich chowali. A potem w czasie okupacji niemieckiej, jak pasłem tutaj krowy, to tutaj myśmy przychodzili, modliliśmy się nad tym grobem, ale tutaj co postawiliśmy krzyż, ktoś ten krzyż zabierał. I potem za okupacji niemieckiej myśmy tutaj naciągali kamieni. I już nie wiem, co tam było, co tam było. Tu na tej Romanówce były stare koszary, tzn. koszary carskie, które były w rozbiórce i myśmy, ludzie rozbierali te cegły, i z tych cegieł sobie robili domy, między innymi my też. Prawda. Tutaj zaznaczyłem. Robili pomnik nieznanego żołnierza. Tu. Bo ci, którzy bronili Grodno w 1920 roku, prawda, byli pochowani tu. O, tutaj, przy tej ulicy, tutaj, w tym miejscu. Tutaj jest ten kościół na cmentarzu, a tu w tym miejscu są pochowani. Do tej pory jeszcze tam dbają, dbają Polacy o te groby, prawda. I właśnie tu miał stanąć ten pomnik nieznanego żołnierza. Już był zrobiony nasyp. Taki podwójny, wysoki. I już kamienie leżały z napisami, tylko jeszcze nie był postawiony ten pomnik. Co się potem stało, nie wiem. Tu myśmy, tu były takie góry wielkie, myśmy tu jeździli na nartach, prawda. Tutaj były skocznie dwie, w „Sekrecie”. W tym lesie „Sekret”, tutaj było fajne, fajne grzyby, w tym miejscu gdzieś była leśniczówka, prawda, myśmy podziwiali studnię w tej leśniczówce. Była zrobiona z okrągłaków i głęboka chyba z 10 metrów. Jak oni to robili, to nie mam pojęcia. [niezrozumiałe] Ta droga prowadziła na Romblówkę. Co tu była Rom-

blówka? Romblówka – tu były koszary żołnierskie, gdzie żołnierze przebywali latem. Było to na stoku brzegu Niemna, takie wielkie, wielkie schody, i na tych schodach były pobudowane koszary. I jak było lato, to zawsze tam, prawda, ci żołnierze tam stali. Między tą... Ta, ta Romblówka była między tym... wąwozem, i wieś Soły tu były z tej strony. I z tej stronie też wychodził, przez Soły płynął taki strumyk. Nieraz brali z tego strumyku wodę do picia, bo myśmy się bali pić wody z Niemna. I tu była też, też tu był olbrzymi, olbrzymi ten wąwóz zarośnięty cały lasem. Do tego obozu my w czasie okupacji niemieckiej przyjeżdżaliśmy, ścinałiśmy tak zwane suchopostojki, czyli takie drzewa, które były suche. I woziliśmy do domu, żeby palić, bo nie było czym palić. Na wózku takim dziecięcym woziliśmy to z bratem starszym. To był bardzo głęboki i jakoś tak było tak, tak jeszcze, że tniemy, i on wchodził do Niemna, to na szczycie tego był właśnie ten majątek [niezrozumiałe] stał. Ale tam nawet jakiś czas była nasza wielka pisarka grodzieńska, prawda, [Eliza] Orzeszkowa. Tutaj zawsze przyjeżdżała, jak opowiadali rodzice. Prawda. Bo moi rodzice byli na pogrzebie tej Orzeszkowej, i Orzeszkowa była pochowana tutaj, przy swoim mężu. – Proszę księdza, proszę powiedzieć taką rzecz. Dowiedział się ksiądz o śmierci dwóch osób ze swojej rodziny jako ofiar zbrodni katyńskiej. Co to byli za ludzie? – To byli oficerowie polscy. Jeden był majorem. Nawet nie wiem, gdzie służył. Bo ja się to dowiedziałem od dziadka. Ja dosłownie ich w ogóle nie znałem. Może jako dziecko gdzieś tam ich widziałem, prawda. Ale takich, oni przede wszystkim, jak się kontaktowali, to się kontaktowali z tą rodziną, skąd pochodzą, a pochodzili tam spod Sejnu. Moja rodzina jest, pochodzi ze Żmudzi. Ze Żudzi, z dóbr Dowostory. I mieliśmy w rodzinie nawet dwóch biskupów – jeden na przełomie XVI i XVII wieku – biskup Jan. A drugi to w tym czasie tych, niemego sejm w Grodnie. Ale jak się, jak miał na imię, to nie wiem. Jego w ogóle nie ma w encyklopedii. Bo Jan jest w encyklopedii. A jego w ogóle nie ma w encyklopedii. Tak że nie wiem, dlaczego. Czy on był nie fair czy co, bo to może tak być, nie? Tak to jest, prawda? A o śmierci tych oficerów Kozakiewiczów dowiedziałem się od dziadka. – A ich imiona? – Nie, nie powiem. Nie wiem, nie powiem. Ja tylko wiem, że byli Kozakiewiczami, prawda, ale czy dziadek mówił imiona, to ja nawet nie pamiętam. Tylko, że przyszedł z miasta i mówi, że Niemcy wylepili 200 afiszy pomordowanych Polaków, oficerów polskich w Katyniu. Mówi: „A przecież w Ostaszkowie przecież byli nasi tam”. Ten... Dwóch – major i podporucznik. Czyli oni tam zginęli. Bo ich, bo potem już, po tym ich w ogóle, nie słyszeliśmy o nich. Gdzie oni nawet mieszkali. Oni prawdopodobnie mieszkali gdzieś tam koło Wilna albo w Wilnie. Ja nie wiem naprawdę. Bo Kozakiewiczów rodzina się rozeszła. To jest, to jestem... Dzisiaj w [niezrozumiałe] jest siedmiu Kozakiewiczów księży. Bo mam specjalną książkę. Jak naliczyłem, to siedmiu jest. Z jednym mam, mam kontakt, bo to bliski, bliski krewny. W Olsztynie profesorem jest. Wykłada w seminarium. I tego nie, ja tam z nim, ja chcę się z nim spotkać, to umawiamy się do Gietrzwałdu. Do Matki Boskiej do Gietrzwałdu. I tam jadę, on też przyjeżdża, bo to jest 12 km od Olsztyna, prawda, i tam sobie z sobą rozmawiamy. Poznałem go chyba ze 4 czy 5 lat temu, dlatego, że szukałem, bo tak: Moja siostra cioteczna wyszła za męża za jakiegoś Niemca. Były dyrektor jakichś fabryk w Niemczech. I kiedy się tam w Niemczech dowiedzieli o tym, że ona jest z Kozakiewiczów, to wierciła mi, jak to się mówi, dziurę w brzuchu: „Dowiedz się, bo oni mówią, że my pochodzimy z wielkiej rodziny”. W Niemczech wiedzieli, że ona pochodzi z wielkiej rodziny. Ja od tego czasem zacząłem szukać. Od tego czasu. Wiedziałem, że dziadek mówił, że pochodzą z Sejnu, więc pojechałem tam do tego, zacząłem ich szukać Kozakiewiczów i znalazłem całą rodzinę. I okazało się, że jego dziadek i mój dziadek to bracia. Rodzeni bracia. To nawet niedaleka rodzina. I tego Kozakiewicza, co jest w Olsztynie, właśnie jest, pochodzi z tych wileńskich. Z tych Kozakiewiczów. Ja mówię do niego, mówię: „Jesteśmy krewnymi, nie?”. I tego, ja pytam się jego: „Czy ty wiesz, jaki masz herb?” „A my jakiś mamy herb?”. Ja mówię: „Naturalnie”. „To nie wiesz o tym?”. „Nie”. Ja mówię: „To ja ci przysłę ten herb”, ale jeszcze nie posłałem. Teraz brata mam w Sztokholmie. Tylko

nie wiem, gdzie on mieszka. Nie mam adresu, też chciałem tam posłać ten herb, bo to jest jego ojciec i mój ojciec to bracia byli. No, to, proszę Pana, to jest taka sprawa, że szlachcie nie można było pracować. Szlachcic nie mógł, nie miał prawa pracować, musiał siedzieć na swojej ziemi i ziemię obrabiać. I to, to było to. A jak już było siedmioro czy ośmioro w rodzinie, to co oni mieli robić? I tak porozchodzili się. Dziadek mówi, że ich było sześciu w rodzinie. Sześciu w rodzinie. I miał też sześcioro dzieci. Trzech synów i trzy córki. I jakoś potrafił wszystkich wykształcić, mimo że nie pracował, ale miał jakieś... [niezrozumiałe] z tym drzewem. Nie, no, i jeszcze z [niezrozumiałe]. U nich w majątku było jezioro. Jego ojciec handlował tymi rybami też. Też miał coś tymi rybami. I takie o. Siedzieli w tym Grodnie, prawda, a ojciec skończył tam tą... Ale potem miał kolegę, który ukończył inżyniera elektryka. I gdzieś wyjeżdżał ten elektryk i mówi do niego tak: „Michał, ja ci zostawię mój zakład elektrotechniczny. Wiesz?”. A ojciec mówi tak: „Słuchaj, ja nie mogę, bo ja nie jestem elektrykiem”. „Nie?”. A on mówi tak: „Pójdiesz na 2 lata do szkoły i się nauczysz”. I chodził do tej, pamiętam, że chodził do tej szkoły elektryczno-technicznej i zrobił tego technika elektrycznego. Prawda, no bo to tylko 2 lata było, bo on po gimnazjum to jakoś tam krócej to miał. No i w tym zakładzie siedział i robił. To był zakład na placu Batorego. Dzisiaj tego domu nie ma. Był zbombardowany i rozebrany doszczętnie. – A kiedy ksiądz był w Grodnie ostatni raz? – Ostatni raz byłem w Grodnie..., chyba w 2003 albo 2004 roku. Stare Grodno, stare, ale to nowe Grodno dla mnie, to... Opłakany stan tego starego Grodna. Ja pojechałam pierwszy raz po 45 latach. Ja tego Grodna się bałam, [niezrozumiałe]. Zawiozłam mnie tam gdzieś w Kazachstan i co? I z kolegą pojechałam. A kolega to był z [niezrozumiałe] nauczycielem i tak chodzimy po tym Grodnie, ja go tak prowadzam, a on mówi tak do mnie: „U ciebie jest tak samo jak w moim, z moją tą, ciotką. Mieszkała w Grodnie, mówi nie zna Grodna, a wszystkie ulice zna. Tak samo i ty”. „Słuchaj, ja miałem 18 lat, jak z Grodna wyjechałam”. A jako dzieciak to całe Grodno we w tą i we w tą przetęgo... Tak że u nas w Grodnie była fabryka rowerów i motocyklów. I Niemcy ją rozebrali, zapakowali i chcieli ją wywieźć. Nie zdążyli. I tak wszystko zapakowane zostawili. Przyszedł ten właściciel tej fabryki – jak on się uchwycił, nie mam pojęcia. „Panie Kozakiewicz, niech pan mi uruchomi tę fabrykę. Wszystkie maszyny są, tylko trzeba je uruchomić”. Jakoś [niezrozumiałe] 2 tygodnie. Transmisje wszystkie były, bo te transmisje były wszystkie. Bo to nie było tak jak dziś. Przy każdym tym był silnik i ten, tylko była taka transmisja, nie, i pasy, i tak takie do maszyny i to wszystko chodziło. Chciałeś włączyć, to wyłączyło się ten. A pas kręcił się, a koło wyłączało się. Tam myśmy siedzieli 2 tygodnie też w pięciu. Stryjek, on, tatuś i [niezrozumiałe]. Nie wiem, co z tą fabryką się dzieje. Zakładam, że już tej fabryki nie ma. Chyba ruskie zabrali, wywieźli gdzieś. A z tymi Kozakiewiczami to ja naprawdę tylko dowiedziałem się od dziadka. Przyszedł i mówi, że rozlepili plakaty, zdjęcia właśnie tych pomordowanych oficerów w Katyniu. To było chyba w 1942 r.[1943 r.]. – W Grodnie w czasach okupacji niemieckiej. – Tak, Niemcy to zrobili. Bo tam były, jak pamiętam, jak dziadek mówił, tam były międzynarodowe te, tam Anglicy byli. – Czerwony Krzyż. Nawet Anglicy tam byli. A ci cały czas mówili, że to Niemcy. A my wszystko wiedzieli, że to Niemcy, tylko oni. Bolszewiki. To była zemsta za 1920 rok. To była zemsta za 1920 rok. – A czy jak ksiądz mieszkał po wojnie w Szczecinku czy później, to sprawa jakoś tak powracała w rodzinie? – Nie. Dlatego, że dziadek zmarł w 1943 roku na raka prostaty. I myśmy go pochowali. I jak wyjeżdżali ze Szczecinka, to myśmy jakoś tak wyjechali, że część wyjechało, część zostało. Potem dopiero tych przesuwali do nas. Sześćdziesiąty, pięćdziesiąty rok ósmy czy który ostatni raz te wszystkie te, wtedy oni... – Druga repatriacja. – Tak. W każdym bądź razie – tylko co? Myśmy mieli jeszcze kontakt z tymi, co ja jeździłam do tych, woziłam te dostawy do AK-owców, do Puszczy Augustowskiej. Do tych Starożyc, nie? A potem szukali tego Wacka, UB szukało tego Wacka, bo ktoś tam nagadał, prawda, do UB, że on był w tym AK. I jakoś to było, prawda, że ci – w radiu to było powiedziane, czy w tym, prawda, że Wacław [niezrozumiałe], wielki

AK-owiec kto go tam wie, gdzie, co, jak, żeby doniósł do tego. Jakoś to, jakoś to tak było. I wtedy ojciec przerwał łączność z tymi, prawda. Potem wujek zmarł. I zostało trzy dziewczyny i jeden chłopak. To ja potem po tych czterdziestu iluś tam latach pojechałem tam do nich. To w ogóle ten chłopak nawet mnie nie znał, dlatego że jak ja go widziałem, to wisiał w takim tym, jak to się, kołysce i mama go tam kołysała, nie, i cudem ocalał. Bo kula wpadła prosto w niego. Ale na drodze stał wielki, wielki... kwiat z takimi dużymi liśćmi, jak to się nazywa. Zapomniałem. I w ten kwiat i kule ten... Poszła w inną stronę. A tak by go zabiło. Jak Niemcy nadchodzili. Bo ja akurat wtedy tam byłem. Jakoś schowało się tych Sowietów, żeby na pewno nie wyleźli. Akurat tam byłem u nich, prawda, akurat jak Niemcy natarli na nich. To był tylko wielki huk i nic więcej. To myśmy wpierw schowali się do piwnicy, tam były takie piwnice głębokie z kamienia zrobione. Wpierw do tej piwnicy, potem noc przenocowaliśmy w grochu. Wyszliśmy z tej piwnicy, w grochu żeśmy przenocowali. Nie? Prawda? I potem znowu przyszliśmy do tej piwnicy. No i przyszli Niemcy. A w tym domu u wujka Wincka mieszkała rodzina oficera rosyjskiego. I on zabrał tą żonę i dzieci i gdzieś zniknął. A uciekał w kalesonach. Bo chyba bał się włożyć ten... Nie? I potem Niemcy przyszli. Tam jeden Niemiec był zastrzelony na tym, jak to się mówi, na posesji wujka, nie na posesji, tylko na polu. To kazali go tam pogrzebać. Więc wujek tam poszedł z tymi Niemcami, prawda, wykopał grób, pochowali go, krzyż, a potem po jakimś miesiącu przyjechali i go zabrali. Odkopali i zabrali. Rodzina chyba zabrała. I tak to było. Co człowiek przeszedł przez te wojny to... Straszne rzeczy. Przede wszystkim głód. Najgorzej był głód. Jak Niemcy przyszli do nas, my 3 miesiące nie wiedzieli chleba. Pan wie, co to jest? Aż mama mój: „Wiedziecie co, idziemy do tego, do folwarku”. To myśmy z mamą szli. Jak wyszliśmy o godzinie 7:00, szliśmy piechotą prawie 60 kilometrów, to 4:00 już myśmy tam byli na miejscu. Przed Skiblem musieliśmy się zatrzymać, bo byliśmy bardzo zmęczeni. To mama mówi tak: „Położymy się trochę, prześpimy”. Przed Skiblem była taka, był taki, bo tor szedł do Skibla, do Lidy i tak dalej, prawda, to przy tym torze, prawda, przy moście takim, tam myśmy się przespali trochę i poszliśmy dalej. I szliśmy nie szosą, tylko szliśmy właśnie Traktem Napoleona. Bo Trakt Napoleona był prosto. Trzeba sobie tak tego, to myśmy, bo właśnie w Skibli on schodził znowu i szedł właśnie do Kamionki. Do tego miasteczka. Kamionka taka jest, takie miasteczko. Potem do Szczuczyna i do Lidy. I tego, i właśnie tym Traktem Napoleona myśmy poszli, prawda, przyszliśmy tam. Ten bardzo się zdziwił. No, to były jakiś krewny mojej mamy. Znaczący... W każdym razie mama mówiła, że to jest brat, jak... Ale to nie był brat stryjeczny, czy to jakiś cioteczny, czy taki, i ten, i on właśnie obrabiał ziemię mamy. Mamy, nie? I oni..., myśmy tam wzięli tak chleba, mąki, masło wzięliśmy, prawda, ze sobą, jak wracaliśmy z powrotem. No, i mama prosiła, mówi: „Michał, przyprowadź nam krowę”. To on tą krowę prowadził 3 dni. Było to prawie 60 kilometrów. To on tak prowadził. Oni tam jeździli po polach na takiej linijce. Nie wiem, czy pan wie, co to jest linijka. Dwa kola z przodu na tych, z tyłu i połączona deską. I to nazywało się linijka. Oni tam po tych polach jeździli na tej linijce. To komedia była. Jak ja mało nie spadłem z tej linijki. Bo to trzeba umieć siedzieć. Jeszcze gorzej jak na koniu, bo ja z konia poleciałem. Było to jakoś tak. Ja przyjechałem, przywiozłem ten, ten, ten. I żeby dla niepoznaki, zawsze jak przyjeżdżałem, to brałem krowy. Żeby myśleli, że jak ja przyjeżdżam, to ja przyjeżdżam paść krowy. A raz przyjechałem, a wujek Więcek mówi tak: „Wiesz co, weź konia i zaprowadź go tam do tego stawu, żeby on się, on się tam pasł”. A to był jakiś cud. Bo to takie wzgórze, tego, była taka góra, na szczycie góry był staw. [niezrozumiałe] Na szczycie góry. Pan wie, co to jest? Ja tak myślałam: Co to jest? [niezrozumiałe] wody tutaj czy co? Potem tam dalej szło aż do lasu jeszcze, jeszcze ta, ta... No ale ja tak usiadłem, prawda, i [niezrozumiałe] na tą górę. Popatrzył na tego konia trochę, [niezrozumiałe], wracam z powrotem na tego konia i jadę z tego, z tej góry. I zacząłem się zsuwać z tego konia. Ja za..., ja pod boki, a ten koń w nogi. A ja przez głowę klap. I leżę. Otwieram oczy, a koń nade mną stoi. Stoi nade mną. I pa-

trzy tak na mnie, co się dzieje. Ja wstałem, wziąłem za uzdę i prowadzę go do domu. Wujek mówi: „A czemu ty nie jedziesz?”. I opowiadam. On mówi: „To ty nie wiedziałeś, że jak ściśniesz konia tymi piętami, to koń będzie biegł?”. Skąd ja wiedziałem, jak pierwszy raz na koniu siedzę? Takie, takie to były przygody w tym moim życiu, że nie wiem. Teraz po iluś tam latach pojechałem. Tam do tych Starożyc. Teraz tam jeżdżę prawie co roku. Też wszystko powymierało, pustki. Po prostu pustki. Wszystko uciekło do miast. Nie ma nikogo. On ma trzy dziewczyny, ten brat, i wszystkie trzy dziewczyny uciekły z domu. On sam, bez żony. One tylko przyjadą zabrać coś... Bo ojciec zabije prosiaka, no to zabrać tego i tego. Jedna jest w Augustowie, jedna jest w Warszawie, a jedna jest w Białymstoku. I to wszystko wyższe wykształcenie mają. On ich wszystkich wykształcił. I ta w Białymstoku w jakiejś reklamie tam pracuje. Jakaś reklama jest w telewizji? – Wszędzie jest. – W tej reklamie tam gdzieś pracuje. Co ona tam robi w tej reklamie, nie mam pojęcia. I takie o. Ta jedna tam Warszawie to nie wiem, ona chyba gdzieś uczy, bo ona też jest tego i ona tak chciała uczyć. A jedna jest w Augustowie, tam też mieszka. Dwie wyszły za mąż, a jedna to nie może sobie znaleźć nie może sobie znaleźć kawalera. A on rozdał, podzielił ziemię, prawda, żeby otrzymać te dotacje. Tak, i on tam dostaje jakieś tam dotacje za te ziemie wszystkie. A ile oni mają tej ziemi? Nie mam pojęcia. Ja nawet nie pytam, bo to człowiek idzie, idzie, końca nie ma. On ma teraz, on wcale nie zasiewa całej. Bo prawie pół posadził lasu. I mówi, że będzie miał forszę za ten las. Ja mówię: „Przecież masz pół, kawałek lasu tego, Puszczy Augustowskiej”. A on mówi: „Tam nie można wyciąć ani jednego drzewa”. Ja mówię: „Czemu nie można wyciąć ani jednego drzewa?”. „No, nie można, musi mieć pozwolenie. Bo jak cię złapią, że wytniesz na swoim...”. Ja mówię: „Jak to? Na swoim terenie? Na swoim lesie? W swoim lesie?”. „Nie może. Koniec”. A oni tam kiedyś siali grykę. Bo jakaś taka piaszczysta było ziemia w tym lesie, prawda, że siali grykę. A mieli łąkę, że latem to było trudno wejść do tej łąki, można było się utopić. I rzeka szła. Więc teraz im zrobili meliorację. Prawda, bo zawsze robili tak. Ścinali tą trawę, prawda, i mieli takie, przepraszam, takie podwyższone te, z kołków zrobione, że tam siano wisało, żeby woda nie tego. Takie coś. Nie? I tam zbierali, i zimą jechali zabierać to. Bo latem to nie było jak wjechać. A teraz im zrobili meliorację, prawda. I także ta, że ta łąka wyschła. Ja mówię, do Fredka mówię: „Idziemy pokąpać się w rzece”. A on mówi: „Tam już rzeki nie ma”. „Jak to nie ma? Taka szeroka rzeka – mówię – głęboka. I kąpaliśmy się zawsze, a teraz nie ma?”. Mówi: „Teraz z tej rzeki zrobił się strumyk”. Ja mówię: „Jak taki młyn na rzece stał. Mąka, tego. Ani młynu, ani rzeki, ani nic. Melioracje”. Melioracje. A jak nie było melioracji, to tam ta woda stała, trzymała się i tam ta rzeka nie była taka wielka, tam gdzieś szerokości jak ta chata moja, ten mój pokój ale była rzeka i głęboka była w niektórych miejscach. Ryby jakie były fajne. Oni tam robili takie wicie wstawiali i ta ryba tam wchodziła do tego. A teraz nie ma ryb. Jak zamieszkaliśmy w Szczecinku od czerwca 1945 roku, to po jakimś czasie, prawie co tydzień mieliśmy najazd UB-owców. Myśmy chodzili w wojskowych angielskich mundurach i spodniach. Bo przywieźliśmy z Grodna. Myśmy w tym chodzili. I co tydzień prawie był nalot, wywracali wszystko w domu. To było tak, prawda, że Niemcy w tych składach na Nowej Kolonii mieli bardzo dużo tego, nie wiem skąd. Tej angielskiej, tych angielskich mundurów różnego, różnej wielkości. A ponieważ, jak Niemcy wychodzili, był ten głód taki, to chodziliśmy po sklepach, rozbijaliśmy te sklepy i szukaliśmy jedzenia. I mieliśmy kilka worków cukru, przyciągnęliśmy sobie do domu. I właśnie za ten cukier otrzymaliśmy cztery komplety tych ubrań, czyli dla wszystkich mężczyzn. Ojciec i trzech synów. I w tym myśmy zawsze chodzili, na co dzień. Tam na niedzielę to się człowiek ubierał, jak szedł do kościoła, ale na co dzień to myśmy w tym chodzili, tak jak na codziennych tych, prawda. Jak przyjechaliśmy do Szczecinka, chodziliśmy w tym. I coś tam było, czy to ktoś doniósł, czy co, prawda, że ojciec, że my byliśmy tym AK, że UB przychodziło co tydzień i wywracało nam cały dom. Pewnego razu myśmy szli w trzech, nawet nie pamiętam gdzie, dokąd myśmy wtedy szli, na ulicy, na rogu.

Patrzemy – on idzie, ten główny UB-owiec. Myśmy go otoczyli, on stanął, przestraszył się. Ojciec do niego mówi tak: „Jak jeszcze raz przyjdą, to się pożegnasz z życiem i z rodziną”. I od tej pory przestali przychodzić. Czyli przestraszył się. – Pomogło. – Tak, pomogło. Druga taka historia z tym UB-owcem to było tak. Ja już byłem w seminarium, nie wiem, na którym roku, już nie pamiętam. To było 6 lat tego seminarium i 2 lata KUL-u. I mam się zameldować u niego. Bo jestem na wakacjach w domu. Więc ja się ubrałem, prawda, w rewerendę normalnie, prawda. Nałożyłem, bo na rewerendę jeszcze nakłada się taki, taki krótki ten, pelerynkę taką, i poszedłem. Przychodzę, prawda, i na razie mnie nie wpuszczają, Jestem na korytarzu. I oni tak wylatują z tych drzwi i znowu wchodzi. Wylatują z tych drzwi i znowu wchodzi. Ale ja sobie wziąłem różaniec do ręki i sobie zacząłem tam spacerować po tym korytarzu i odmawiać różaniec. Jak oni zobaczyli, że ja się wcale nie przejmuję, wreszcie mnie puścili do niego. Więc jak przychodzę i on mi proponuje współpracę. A ja mówię do niego tak: „Proszę pana, pan się stał wielkim UB-owcem, a ganiał pan po Bydgoszczy, sprzedawał pan gazety”. On takie oczy zrobił, skąd ja wiem. „Był pan gazeciarem, a teraz pan wielkim UB-owcem się zrobiłeś i pan jest nieprzyjacielem Polski, bo pan pracuje dla ruskich, dla Sowieców. I pan chce, żebym ja też tak robił?”. A on wtedy do mnie z pyskiem. Mówi: „Ksiądz nigdy nie będzie proboszczem”. A ja mówię: „Pan ma gówna do gadania”. I pokazuję tak. Ten ma do gadania, a nie pan. I puścili mnie. Skończyły się wakacje, przyjeżdżam do seminarium, na studia. Po jakimś czasie dzwoni do mnie mama. Mówi tak: „Sławek, aleś ty mu przepowiedział, wyrzucili go na zbity łeb”. Bo ja mu powiedziałem tak: „Pan tu siedzi rok, dwa, a potem pana kopnął w tyłek i pójdzie pan, bo Murzyn zrobił swoje. Najgorszą robotę. Najgorszą. Bo prześladował swoich”. Jak tak mu powiedziałem, no i to się spełniło. Bo tak u nich jest, u ruskich. Jak to oni mówią. Jak to oni mówią tak: „Nie umiesz, nauczym. Nie chcesz – przymusim, przywykniesz i charaszo budżet” [ros. i będzie dobrze]. To u nich taka skazka [ros. bajka] jest. I tak to jest. Przymusili Polaków i teraz co ci Polacy wybierają? To jest taka robota, prawda? Tak że ja miałem z tymi UB-owcami... Przecież sądzili mnie na 3 lata więzienia tylko dlatego, że nie chcieli mnie zameldować. Tak, bo ja jestem nieprzyjaciel, jak oni mnie napisali, zagrażam granicom Polski Ludowej. A ja im napisałem i wysłałem pod siedemnastkę do Warszawy, jak te ulice się nazywa, nr 17 – do tego UB-ka głównego, taki kolaborat [elaborat], list, napisałem ile ja mam odznaczeń wojskowych, w wojsku jakie dostałem odznaczenia, prawda, i co robiłem w wojsku i jak służyłem w Polskim Wojsku Ludowym, prawda, a oni ten list przysłali do województwa. Przysłali do województwa. – To wtedy co miał ksiądz z meldunkiem ten problem. – Tak, tak, tak, z meldunkiem. I... Ten mnie woła, że ja mam się stawić u niego. On się nazywał Płóciennik. Ten cały od księży, od kościoła, w tym, w Koszalinie. Ja tam przychodzę. – To był facet z UB czy Urząd do Spraw Wyznań? – Do Spraw Wyznań, do kościoła. No i ja tam przychodzę do niego, pukam, o, patrzę, sekretarka jest, prawda, ona w ogóle wpuszcza mnie i wchodzi do drugiego pokoju, mówi: „Ksiądz Kozakiewicz przyjechał”. Więc ja przychodzę do niego, wpuszcza mnie tam, przechodzę do innego, a on wstaje, podaje mi rękę. Tak przez biurko. Ja do niego mówię tak: „Proszę pana, Pan mnie zna, moje nazwisko, a ja pana nie znam. Pan mi podaje rękę? Niech się pan wpięć przedstawi”. „Jestem Płóciennik”. Więc ja mu podałem tą rękę, usiedliśmy i mówi tak do mnie: „Proszę księdza, po co ksiądz to pisał? – mówi – ja mam te formy, to wszystko przesyłali, żebym ja to wszystko załatwił”. Mówię: „I bardzo dobrze, zameldujcie mnie i koniec”. „Nie mogę. Nie mogę. Żeby ksiądz nie pisał tego do tego, to jeszcze byśmy zastanowili się. Ale teraz już nie mogę”. I mówi do mnie tak: „Nawet dwóch tam zamelduję, tylko niech ksiądz stamtąd wyjedzie”. Ja mówię: „Tak? Słowo? Słowo komunisty?”. „Słowo”. A ja mówię do niego: „A jak tam żona?”. On patrzy na mnie: „A co?”. „Ale nie pamięta pan, jak pan pracował w Szczecinku, jako..., jako..., roznosił pisma po tych...”. On takie oczy zrobił: „A skąd to? A skąd to ksiądz wie?”. A ja mówię: „Wie pan co, my więcej wiemy jak UB. Więcej wiemy jak UB”. „No, ale proszę księdza...

Ja mówię: „Pan dał słowo, ja też daję słowo, że stamtąd uciekam. Niech pan pamięta, że ja jestem chory na serce, dlatego mnie biskup wysłał nad morze, bo morze mnie pomaga”. To on się przestraszył. „No nie, nie...”. Mówię: „Proszę pana, pan tu siedzi ile? Niecałe półtora roku”. A ja mówię: „Tutaj z chórem występowałem. W tej sali. Na 1 maja”. Bo ja tam śpiewałem te pieśni. Jak zaśpiewałem im tam pieśni. Chór Szkoły Oficerskiej – 120 osób stoi na tym, a ja 34 na dole, na tym, a mój dowódca mówi tak: „Jak ja zobaczyłem, że ty wyszedłeś [niezrozumiałe], garstka, a tam 120. Ja mówię: „Chciałem się schować pod ten, pod krzesło”. Jak ja zaśpiewałem pieśni, to wszyscy wstali i tak. To on wyrósł, potem mnie zawołał. Mówi tak: „Wiesz co...” – tak opowiada, mówi: „...że jak ty wyszedłeś, jak powiedzieli, że z jednostki 12 23 chór zaśpiewa 3 piosenki, pieśni...”, to mówi: „...ja chciałem się schować pod krzesło. Jak słyszałem, jak to, jak ten śpiewa...”, mówi, „...to rośm”. Dosłownie mówi: „Rośm”. Mówi: „Tam 120 osób...”, mówi, „...wy ich nie tylko zagięliście, tak, że nie wiem”. A potem on, ten ten, ten oficer, który prowadzi ten chór, przyszedł do mnie, żebym ja mu dał te swoje, te pieśni. Ja mówię: „Proszę pana, pan nie umie rozpisać? Jest melodia. Jeżeli na chór, to podnieść tenor przynajmniej, przynajmniej o, prawda, o jedno ten i zrobić resztę. Pan tego nie umie? Ja mam panu dać swoją robotę? A pan potem będzie się chwalił, że pan, że co? Nie, nie, proszę pana”. I nie dałem. Takie klocki były z tymi UB-owcami, prawda? A ja za te pieniądze, co ludzie zebrali, żebym ja mógł zapłacić 1,5 tysiąca albo siedzieć 3 miesiące w więzieniu, prawda? To mówię do ludzi tak, oni mnie przywieźli tej forsę. Ja mówię: „Słuchajcie, wiecie co, ja już mam starą sutannę. ma już 6 lat. To ja sobie za te pieniądze zrobię sutannę, dobrze?”. Oni mówią: „Proszę księdza, to są księdza pieniądze. My zebrali i dajemy, a niech ksiądz robi co chce, ale jak księdza posadzą, to co?”. Mówię: „Niech się państwo nie martwią, nie posadzą mnie”. No i w ten sposób wygrałem. Wyjechałem po prostu z Koszalina od Płóciennika. Od razu pojechałem do Pluty, do biskupa naszego ordynariusza, i mówię mu: „Ekszelencjo, jest taka a taka sprawa. On mówi, że dwóch zamelduje, ale żebym ja stamtąd wyjechał”. „Tak mówił?!”. Ja mówię: „Tak”. Przyjeżdżam do domu, za mną przyszedł list od biskupa do proboszcza: „Natychmiast zmiana proboszcza:.. Ale on się wściekł. Boże kochany. I do mnie. Mówię do niego: „Księżę proboszczu, kto nawarzył tego piwa? Ja czy ksiądz? Jak ksiądz nawarzył tego piwa, to teraz niech ksiądz wypije”. „Ale ksiądz i tak tu nie będzie proboszczem!”. Mówię: „Nie, ja nie przyszedłem tutaj po to, żeby być proboszczem”. No i po jakimś czasie dostaję przeniesienie, prawda, do Lubka. Taki kawał! Boże. A ja nie miałem wtedy, nie miałem samochodu, tylko miałem motocykl. Nie, myślę, na motocyklu to nie da rady i sprzedałem ten motocykl. Zaangażowałem taksówkę i taksówka mnie przywiozła aż do Lubka. Jakie to miasteczko było, Boże... Jakie to miasteczko było. Byłem w miasteczku nad morzem Ustronie Morskie. I z Ustronia Morskiego przeniósł mnie biskup aż do Lubka. A w Lubku miałem kumpla, był proboszczem, z nim razem byłem w małym seminarium, potem przyszedł i zabili go. Jechał z Poznania i najechał go, najechał na niego taki osiemnastolatek. Mijali się z tirem. – No tak. – Czyli jechał w stronę, a on jechał w tą stronę. A ten mijał tira i prosto w niego. Także tutaj mieszkał i w drugim roku [zginął]...